



SYRENY

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK X. — Nr 41 (444)
13 PAZDZIERNIKA — 13 OCTOBRE 1956

CENA 30 fr.
PRIX

GDZIE MY JESTEŚMY?

Drugi dzień rozprawy o Bibliotece Polskiej w Paryżu poruszył sędziów, a licznie zgromadzoną w sali sądowej publiczność polską wprowadził w osłupienie. Czynnikiem, który zelektryzował atmosferę — była mowa adwokata Hamelin'a, występującego w charakterze obrońcy interesów trzeciej strony, o której istnieniu powszechnie zapomniano.

Dotychczas w sporze mieliśmy tylko dwie strony: Towarzystwo Historyczno-Literackie i reżym warszawski. Ten ostatni występował oczywiście w masce, którą zmienił w zależności od okoliczności i doraźnej potrzeby: raz w masce tak zw. Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, to znów w masce nieboszczyki Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. I chociaż mu uduwniono, że ta ostatnia instytucja już nie żyje, że została — właśnie przez niego — przed pięciu laty zamordowana, reżym nie chce tej maski zrzucić, twierdząc, że krajowska ofiara jego zbrodni wciąż jeszcze jest w stanie agonii, t. j. likwidacji.

Tymczasem, jak się okazuje, jest jeszcze trzecia strona, która jest w sprawie jak najbardziej zainteresowana, strona, której praw nie uszanowano. Jest nią dzierżawca i lokator Biblioteki — Polskie Zjednoczenie Rzymsko-Katolickie z Chicago.

Po wojnie, lokal Biblioteki był w stanie bardziej niż opłakany, a wiele zbiorów Biblioteki znalazło się w Niemczech. Barbarzyńca hitlerowski, niszcząc wszędzie polską kulturę, nie oszczędził także trwałego pomnika tej kultury we Francji. Niezbędne więc były poważne sumy, by usunąć ślady zniszczeń hitlerowskich, by gmach doprowadzić do stanu używalności, sprowadzić z powrotem odnalezione zbiory, założyć na nowo katalogi. Polska Akademia Umiejętności w Krakowie nie dysponowała takimi funduszami. I wówczas, za jej wiedzą i zgodą, minister Franciszek Pułaski, działając jako przedstawiciel Akademii, podpisał z Polskim Zjednoczeniem Rzymsko-Katolickim w Chicago notarialny akt dzierżawy na 18 lat.

Dzierżawca i lokator nie zawiódł pokładanych nadziei: przeprowadził remonty domu, nie zaniedbuje konserwacji, płaci regularnie ko mornie, mieszka spokojnie od przeszło jedenastu lat. I oto w dniu 28 czerwca b. r. znalazł się on w sytuacji nie do uwierzenia: dom przez niego dzierżawiony został opieczętowany, sumiennego i lojalnego lokatora wyrzucono na bruk. Bez uprzedzenia, bez zbadania jego praw. „Z punktu widzenia prawa — wołał adwokat Hamelin — było to niedopuszczalne, a jako fakt — po prostu obraźliwe”.

Po raz pierwszy na sali jest wyraźne poruszenie. Zdumiona publiczność mimo woli zadaje sobie pytanie: gdzie my jesteśmy? Następnym mówcą, głównym adwokatem Towarzystwa Historyczno-Literackiego, dziekan Jacques Charpentier uspokoił ją. Przypomniał, że wciąż jeszcze na szczęście jesteśmy w świecie wolnym i prawnorządnym, któremu przeciwstawił bolszewicki świat niewoli i bezprawia.

Po wnikliwej analizie warunków darowizny z 1891 r.; po przeprowadzeniu niezbitego dowodu, że Polska Akademia Umiejętności już nie istnieje; że reżym nie dotrzymał żadnego warunku umowy; że w Polsce dzisiejszej nie może być mowy o niezależności i w duchu narodowym prowadzonych badaniach naukowych (jeden z istotnych warunków darowizny) — adwokat Charpentier zażądał unieważnienia aktu darowizny i zwroczenia Biblioteki jej prawnemu właścicielowi — Towarzystwu Historyczno-Literackiemu w Paryżu. Sł. P.

Witold NOWOSAD

POZNAŃ I DZIENNIKARZE

Procesy o udział w „rewolucji poznańskiej” (bo tak chyba wypadnie ten odruch rozpaczliwej robotniczej nazywać w dziejach Polski) wprowadzają codzien na spały całej prasy światowej znowu imię Polski i Polaków, fakt niewoli politycznej i nędzy gospodarczej, jaka wskutek panowania przemocy sowieckiej i komunizmu, gnębi nasz kraj. Równocześnie zaś procesy te — jak to podkreśla nieśmiało od czasu do czasu nawet prasa komunistyczna w Polsce — zwracają uwagę na tragiczne zjawisko, jakim jest zupełna niemoc w ustroju komunistycznym polepszenia warunków bytu warstwy robotniczej na drodze legalnej. To państwo, o którym komuniści w Warszawie i Poznaniu, a szczególnie ich mocodawcy na Kremlu, deklamowali przez 11 lat, że jest na „usługach” produkującej w walce rewolucyjnej klasy robotniczej” nie chciało ani słyszeć o żadnych skargach robotniczych związków, syndykatów czy zażaleń indywidualnych; o niesłychanej nędzy robotników Warszawy, Krakowa, Łodzi i Poznania pisali często wolni dziennikarze polscy na Zachodzie i nieliczni dziennikarze — cudzoziemcy, którzy znali język polski i w czasie swych podróży po Polsce mogli porozmawiać z „szarym człowiekiem”. Ale w Kraju było to „tabu”;

tepa biurokracja komunistyczna nastana z Moskwy i wykonująca ślepo choćby najbardziej okrutne rozkazy Rosjan — swój rzekomy „rewolucjonizm” i „obronę praw robotnika” okazywała przez życie w luksusowych wилłach w Natolinie czy gdzie indziej, strzeżonych dobrze przez „bezpiekę”. Ta nowa oligarchia czy „burżuazja komunistyczna” spotkała się za swój

styl życia z wyraźną naganą nawet... ze strony Chruszczewa, gdy ten przyjechał na pogrzeb Bieruta w marcu br. Nawet Rosjanie gardzą tymi słuhami bez charakteru, którzy żerują na nędzy i poniewierze własnego narodu. Od lat i miesięcy wszystkie organizacje partyjne i syndykalne w Poznaniu wiedziały, że robotnikom w fabryce ZISPO dzieje się krzywda, że

obniża im się systematycznie zarobki, a podwyższa normy i podatki, a jednak wszyscy biurokraci komunistyczni w Poznaniu i Warszawie nie ruszyli palcem, aby robotnikom polepszyć byt. Ci, których w Kraju tak szlachetnie nazywa się „dzierzymordami” uważali, że do utrzymania porządku socjalnego i gospodarczego w państwie komunistycznym wystarczy... bezpieka. Zażalenie szły do kosza. Dopiero teraz, po rewolucji poznańskiej, oblicuje się robotnikom w ZISPO zwrot niesłusznie pobranych podatków.

➔ Dokończenie na str. 3-ciej

Ryszard WRAGA

DRUGI LIST DO KORDIANA

Czytelnicy „Syrény” pamiętają zapewne „List do Kordiana” Ryszarda Wraga (por. nr 30/31 z dn. 4 sierpnia b. r.). List ten spowodowany został wystąpieniem w radiostacji reżymowej „Kraj” doskonałego odtwórcy roli Kordiana w warszawskim Teatrze Narodowym — Tadeusza Łonickiego, który zakwestionował niektóre zwroty w recenzji R. Wraga z przedstawienia Teatru Narodowego w Paryżu, w szczególności zaś usiłował przedstawić pozytywne osiągnięcia dzisiejszego teatru polskiego jako zasługę reżymu komunistycznego. „List do Kordiana” ze swej strony spowodował nowe wystąpienie Tadeusza Łonickiego przed mikrofonem radiostacji „Kraj”. Artykuł poniższy jest odpowiedzią naszego publicysty. — Red.

Inaczej mówiąc, chce Pan powiedzieć, że jest Pan przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, marksista, i że odżegnuje się Pan od romantyzmu i wszelkich tam, tak pogardzanych przez marksistów „subiektywnych idealizmów”. Nie bardzo w to wierzę pamiętając Pańską interpretację Kordiana, ale nie pozostaje mi nic innego, jak polemika z Pańskim twierdzeniem. Tragedia katastrofalnego upadku kultury w Związku Sowieckim (inaczej mówiąc w Rosji, która zdobyła się w okresie kilkudziesięciu lat przedrewolucyjnych na wytworzenie jednej z najwspanialszych literatur świata, wspaniałej muzyki, znakomitego malarstwa, cudownego teatru, w której zaczęła się rodzić niezmiernie ciekawa postępowo filozofia, słowem — która zdobyła się na stworzenie naprawdę wielkiej kultury, niestety — tylko jakościowej, a nie ilościowej) jest właśnie to, że rządy nie tylko polityczne, gospodarcze i społeczne, lecz i rządy ducha objeli marksisci, opętani waskim racjonalizmem, którzy wyrzekli się romantycznych ideałów. Badamy szczerzy: ten upadek kultury, to niebywałe poniżenie i zhańbienie człowieka, to wdęptanie w błoto ducha i myśli ludzkiej, to nie jest tylko i wyłącznie „zasługa” Stalina. Stalin był pod tym względem najwinniejszym, najbardziej ortodoksyjnym uczniem Lenina i niebezpieczeństwo dalszej zagłady kultury nie zniknie dopóty, dopóki, w tej czy w innej drodze i formie, nie zostanie zwalczony wraz z kultem Stalina również i kult Lenina, to zn. kult monopartii, t. zn. kult państwa, t. zn.

stety, nie tylko z opóźnieniem, ale również z kilkoma zniekształceniami i lukami. (Okropnie podłe słyszy się tu radiostację „Kraj”, czego w tym wypadku wielce żałuję!) I ja ze swej strony dziękuję Panu za Jego wypowiedź, którą przeczytałem jak najuważniej i, przynajmniej, z bardzo dużym zadowoleniem. Wiara w jakąkolwiek ideę, chociażby obcą czy wroga, jeżeli jest szczerza i gorąca — zawsze budzi szacunek. Wydaje mi się, że Pańska wiara w komunizm jest pełna największej gorliwości i poświęcenia.

Tak się złożyło, że i ja, ze swej strony, dostałem tekst Pańskiego wystąpienia w radio na temat mego artykułu z ogromnym opóźnieniem. Nie-

stety, nie mniej chciałbym i ja ze swej strony zwrócić uwagę na niektóre zdania w Pańskim przemówieniu, które mi się wydają — że użyję Pańskiego wyrażenia — „nielogicznymi”. Mówi Pan: „Żyję w Kraju, który buduje pomnik. Uważam, że jest w tym ogromna przyszłość narodu, do którego należę. Przekonanie to pozwoliło mi odnaleźć swoje miejsce w tym budowaniu. Jestem komunistą... i przekonanie to posiada dla mnie wartość nie romantycznych posmaków, lecz jest w piśmiku mej racjonalnej postawy, która wcale nie niszczy szalonych, wielkich pragnień, którymi żyję na co dzień”.

stety, nie tylko z opóźnieniem, ale również z kilkoma zniekształceniami i lukami. (Okropnie podłe słyszy się tu radiostację „Kraj”, czego w tym wypadku wielce żałuję!) I ja ze swej strony dziękuję Panu za Jego wypowiedź, którą przeczytałem jak najuważniej i, przynajmniej, z bardzo dużym zadowoleniem. Wiara w jakąkolwiek ideę, chociażby obcą czy wroga, jeżeli jest szczerza i gorąca — zawsze budzi szacunek. Wydaje mi się, że Pańska wiara w komunizm jest pełna największej gorliwości i poświęcenia.

➔ Dokończenie na str. 2-jej

Ostatnie chwile «Cyranki»

Włoski statek „Vittoria O”, który uratował rozbitka z polskiego statku rybackiego „Cyranka”, przybył w dniu 6 października do portu holenderskiego we Vlissingen. Nasz korespondent, red. B. Strenk, udał się motorówką pilota na pokład „Vittorii” i był pierwszym z dziennikarzy, który przeprowadził wywiad z rozbitkiem z „Cyranki”, 26-letnim motorzystą Tadeuszem Pałyżką.

statku pozostali m. in. Uszkuur i Malarski, którzy w chwili katastrofy spali pod pokładem. Pałyżka będąc w morzu uchwycił się beczki z ogórkami. Niestety, beczka po napełnieniu się wodą zaczęła tonąć. Mając doświadczenie (w r. 1947 był on rozbitkiem na S.S. „Lech”), Pałyżka starał się jak najbardziej oddalić od tonącego statku. „Widziałem jeszcze jak kapitan „Cyranki”, Marian Snopek, zwany po-

Katastrofa wydarzyła się w dniu 4 października, około godz. 16, na Morzu Północnym, na wschód od Szkocji. W krytycznej godzinie Tadeusz Pałyżka przebywał w kabynie na rufie lugro-trawiera „Cyranki” i grał w karty z Marianem Kałudą i Antonim Żelaznym. W pewnej chwili statek przewrócił się gwałtownie na bok, po czym powrócił do normalnej pozycji. Powtórzyło się to trzy razy.

➔ Dokończenie na str. 2-jej

JÓZEF JASTRZĘBSKI

NOWINKI LONDYSKIE

Bo przyjdzie jeszcze czas...

ZAKOŃCZENIE OBZĘDU DOŻYNKOWEGO

„Choć wolno płynie czas, choć lata liczymy, to każdy wierzy z nas, że kiedyś wrócimy. Niech płynie nasza pieśń, z serdecznych tkana słów, przez cichą polską wieś, przez Wilno i przez Lwów. Nie myśli nikt wśród nas, że próżno tęsknimy — bo przyjdzie jeszcze czas, gdy serca złączymy”.

Sliczną tę piosenkę śpiewa — w wolnym tempie walczyka — barwne półkole osiemdziesięciu młodych ludzi, dziewcząt i chłopców, w strojach ludowych. Śpiewają, stojąc naprzeciwko rzędu foteli, w których siedzą: gen. Anders, gen. Bór-Komorowski, amb. Raczyński oraz ks. inf. Michalski, p. Bór-Komorowska, p. Raczyńska.

Za fotelami, na ścianie, obryzmie godło państwowe — orzeł biały w koronie. Dookoła — masa ludzi. Blisko 1.600 osób! Zapewniają pierwszą kondygnację westybulu w obrzymim gmachu nazywanym się Royal Festival Hall. Są też na drugiej i trzeciej kondygnacji.

I oto tę piosenkę nadziei, w trzech zwrotkach ujęte credo, podchwytują wszystkie sale, wszyscy obecni. A potem pod dźwięki innego, żywszego walczyka puszczają się w tan. Tańczą co najmniej 500 osób. Właściwy obrzęd dożynkowy skończony...

POCZĄTEK DOŻYNEK

„Dostojni członkowie Rady Trzech, Panie Generale, Naczelny Wodzu i nasz protektorze!” — tak zaczął

swe przemówienie prezes Związku Rolników Polskich w W. Brytanii, ppłk dr Krzeczunowicz. „Niestety, Panie Generale, nie możemy Ci ofiarować snopu pszenicy na polskiej wyrościej ziemi. Snop, który otrzymasz, choć polską zdobytą pracą, na obcej urodził się ziemi, pod błędnym wyrósł słońcem. Nie stać nas na wyniesienie całego wotu na różnie i nie mogę Ci ofiarować wina z naszych winnic, wszak pozostały one za podwójną żelazną kurtyną we wschodniej Małopolce. Dlatego witam Cię, czym chatą wogata: skromnym, tradycyjnym gościńcem — chlebem i solą”. Tak zakończył swe przemówienie dr Krzeczunowicz.

PRZEMÓWIENIE GEN. ANDERSA

„Panie Prezesie, Szanowni i Drodzy Państwo! Patrząc na wszystkich zebranych tutaj, myślę o tym, jakie cenne wartości składają się na to, że Polacy na obczyźnie zachowują tak pełną i nienaruszoną więź społeczną, a przede wszystkim tak żywe i głębokie umiłowanie Polski. Przywiązanie do rodziny i do tradycji jest wśród nas wszystkich, a w szczególności wśród rolników polskich — powszechne i b. silne. Ono to powoduje, że dom polski nad Tamizą czy nad Hudsonem, farma polska w Walii, Francji czy w Kanadzie — stały się ośrodkami, skąd promieniują duch wytrwałej i niezłomnej dążności i walki o wolność naszego narodu.

➔ Dokończenie na str. 2-jej

Głos narodu nie zamilknie

Jeśli ktokolwiek — zachodni polityk czy emigrant polski — powątpiewał jeszcze o prawdziwych uczuciach narodu polskiego, o jego nieprzejednanie wrogim stosunku do komunizmu, o jego twardym postanowieniu

prowadzenia walki o wolność aż do końca — to pierwsze już dni procesów poznańskich musiały wszelkie tego rodzaju wątpliwości rozwiać bezpowrotnie.

Dalszy ciąg procesów mógł odnieść wrażenie tylko pogłębić, i jeszcze wzmocnić szacunek i zaufanie, jakie mamy do społeczeństwa polskiego w Kraju. Wszyscy: sędziowie, adwokaci, oskarżeni, publiczność, ba, nawet reżymowy prokurator, zdawali sobie jasno sprawę, że sprawa jest toczy nie tylko o los kilkunastu młodych chłopców, lecz o coś nieporównanie ważniejszego; że w grę wchodzi przyszłe losy Polski i że nie tylko o wyrok w związku z wypadkami poznańskimi chodzi, lecz o ten wielki, bezapelacyjny wyrok, jaki wyniesie historia. Jeden z adwokatów wyraźnie to powiedział.

Wyjątkowe znaczenie każdego powiedzianego słowa dotarło do świadomości wszystkich. Wszyscy zrozumieli, że trzeba wybierać pomiędzy troską o własną skórę a troską o Ojczyznę. Dlatego nawet w ustach wykołajonych chłopaków o niewyraźnej przeszłości zadźwięczały takie słowa, na wypowie dzenie których, w warunkach dzisiejszej Polski, trzeba było prawdziwego bohaterstwa.

Co powiedzieć o „opryszku”, który na zapytanie sędziego, dla jakich powodów przyłączył się do manifestacji, spokojnie odrzekł:

— Uczono mnie w szkole, że proletaariat powinien walczyć o swe prawa. A widzę, że jest inaczej. Oto mnie, biedaka, który zarabia 800 złotych, sądzi za to bogaty pan sędzia, który otrzymuje 2.500 złotych!

Co powiedzieć o adwokacie, który nie waha się spokojnie dać do zrozumienia, że ci, których nazywa się buntownikami, gdy policja wzięła górę, byliby może zaliczeni w poczet bohaterów narodowych, gdyby wynik powstania był inny. I który odważył się powiedzieć sędziom:

— Przed wyniesieniem wyroku, zastanówcie się, czy za kilka lat nie przyjdzie nam się wstydić!

Co wreszcie powiedzieć o redakcji tego „Głosu Wielkopolskiego”, która drukując sprawozdanie z tego właśnie przemówienia, zaopatrzyła je w następujący komentarz, w warunkach reżymowych wprost oszałamiający:

➔ Dokończenie na str. 3-ciej

Z OSTATNIEJ CHWILI

Zdumiewająca deklaracja

W poniedziałek 8 bm. pp. Karol Popiel i Seweryn Eustachiewicz zorganizowali w Paryżu konferencję prasową, w czasie której złożyli zdumiewającą deklarację.

Nie braliśmy udziału w tej konferencji, o której zwołaniu w ogóle nie wiedzieliśmy. Jest to zresztą modne wśród pewnego typu kapitulantów względnie kandydatów na kapitulantów, że się nie zaprasza polskiej prasy niepodległościowej. Rozumiemy powody: tacy panowie pragną uniknąć kłopotliwych pytań.

Nie mając tekstu złożonej przez pp. Popiela i Eustachiewicza deklaracji ograniczamy się do zacytowania relacji zamieszczonej w paryskim „Franc-Tireur” z 10 b. m.:

„Ruch chrześcijańsko-demokratyczny na uchodźstwie gotów jest rozpocząć z dzisiejszymi władcami Polski pertraktacje celem wzięcia udziału w mających się tam odbyć wolnych wyborach — oświadczył p. Karol Popiel, prezes polskiego ruchu chrześcijańsko-demokratycznego na uchodźstwie w trakcie odbytej w Paryżu konferencji prasowej.

P. Popielowi asystował jeden z jego współpracowników, p. Seweryn Eustachiewicz, który odbył niedawno, na zaproszenie katolików postępowych, podróż informacyjną do Kraju. Informacje, uzyskane podczas dziewięciodniowego pobytu, w czasie którego, jak twierdzi p. Eustachiewicz, korzystał on z całkowitej swobody ruchów, pozwoliły mu, jak również jego przyjaciółm politycznym, ocenić „w sposób bardziej obiektywny” sytuację w Polsce.

Według p. Popiela, „jeśli nie należy, na razie, mówić o całkowitym przewrocie... byłoby również błędem nie doceniać głębokości i rozmiarów zaszytych zmian, których dowodem są m. in. swoboda rozpraw i umiarkowany charakter pierwszego wyroku, zapadłego w procesach poznańskich”.

Już oddawna krążyły uporzycywe pogłoski, że p. Eustachiewicz odbył podróż do Polski na zaproszenie reżymowych katolików i za zgodą bezpieki. Dziś się p. Eustachiewicz czynicznie to potwierdza.

Do tej sprawy jeszcze powrócimy. Już dzisiaj jednak musimy postawić pod adresem Office Français de Protection des Réfugiés et Apatrides następujące pytanie: Czy p. Eustachiewicz zostanie pozbawiony statusu uchodźcy politycznego i kiedy to nastąpi?

FP 2156

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

TYFLIS I POZNAŃ

Mały Larousse wydanie 1939 r. uczy, że blisko trzymilionowa Gruzja stanowiła część Rosji od 1801 do 1918 roku. Larousse nie dodaje, że w przeciągu tego stulecia Gruzja porwała się do walki o swoją niezależność kilkanaście razy, przeważnie z bronią w ręku. Ruchy powstańcze najbardziej znaczne miały miejsce w latach 1802, 1819—20, 1832, 1905—6.

Niepodległość Gruzji uzyskana w r. 1918 trwała krótko. Sowiety okupowały ją w marcu 1921 przy pomocy tureckiej, uzyskanej wzamian za niewielkie ustępstwa terytorialne na rzecz Turcji.

Od tej daty wybuchy oporu przeciwko komunistycznej okupacji miały miejsce kilkakrotnie. Najszersze rozległo się powstanie 1924 r. W przeciągu tego stulecia Gruzja porwała się do walki o swoją niezależność kilkanaście razy, przeważnie z bronią w ręku. Ruchy powstańcze najbardziej znaczne miały miejsce w latach 1802, 1819—20, 1832, 1905—6.

Niepodległość Gruzji uzyskana w r. 1918 trwała krótko. Sowiety okupowały ją w marcu 1921 przy pomocy tureckiej, uzyskanej wzamian za niewielkie ustępstwa terytorialne na rzecz Turcji.

Od tej daty wybuchy oporu przeciwko komunistycznej okupacji miały miejsce kilkakrotnie. Najszersze rozległo się powstanie 1924 r. W przeciągu tego stulecia Gruzja porwała się do walki o swoją niezależność kilkanaście razy, przeważnie z bronią w ręku. Ruchy powstańcze najbardziej znaczne miały miejsce w latach 1802, 1819—20, 1832, 1905—6.

Niepodległość Gruzji uzyskana w r. 1918 trwała krótko. Sowiety okupowały ją w marcu 1921 przy pomocy tureckiej, uzyskanej wzamian za niewielkie ustępstwa terytorialne na rzecz Turcji.

Od tej daty wybuchy oporu przeciwko komunistycznej okupacji miały miejsce kilkakrotnie. Najszersze rozległo się powstanie 1924 r. W przeciągu tego stulecia Gruzja porwała się do walki o swoją niezależność kilkanaście razy, przeważnie z bronią w ręku. Ruchy powstańcze najbardziej znaczne miały miejsce w latach 1802, 1819—20, 1832, 1905—6.

Niepodległość Gruzji uzyskana w r. 1918 trwała krótko. Sowiety okupowały ją w marcu 1921 przy pomocy tureckiej, uzyskanej wzamian za niewielkie ustępstwa terytorialne na rzecz Turcji.

Od tej daty wybuchy oporu przeciwko komunistycznej okupacji miały miejsce kilkakrotnie. Najszersze rozległo się powstanie 1924 r. W przeciągu tego stulecia Gruzja porwała się do walki o swoją niezależność kilkanaście razy, przeważnie z bronią w ręku. Ruchy powstańcze najbardziej znaczne miały miejsce w latach 1802, 1819—20, 1832, 1905—6.

Niepodległość Gruzji uzyskana w r. 1918 trwała krótko. Sowiety okupowały ją w marcu 1921 przy pomocy tureckiej, uzyskanej wzamian za niewielkie ustępstwa terytorialne na rzecz Turcji.

ów Gruzji, królowej Thamary, króla Wakhtanga i proporczyki gruzińskie — trójbarwne.

Uciekinierzy, którzy zdołali się przedostać na Bliski Wschód, przynieśli nie tylko informacje o przebiegu wypadków w Gruzji, ale także wiadomości o przygotowaniu na Kremlu planu Żukowa, który ma polegać na wysiedleniu na Sybir wszystkich Gruziniów, tak jak to uczyniono w stosunku do małych narodów, jak Czecceni, Ingusze czy Tatarzy Krymu. Plan ten głęboko zaniepokoił emigrację gruzińską na Zachodzie. Mimo że wszystko jest możliwe w państwie sowieckim, mamy chyba tym razem do czynienia z chwytem propagandowym, obliczonym na zastraszenie.

Obok wielu podobieństw pomiędzy rewoltą w Tyflisie i wybuchem w Poznaniu zachodzi także różnica. W wypadkach tyfliskich więcej jest przemyslenia i wykorzystania nasuwających się możliwości. Odruch Poznania był daleko bardziej spontaniczny i wynikał z większej pewności siebie.

W. J. G.

Bo przyjdzie jeszcze czas...

Dokończenie ze str. 1-ej

— "Święto dożynek, które obchodzimy dzisiaj w tej wspaniałej sali należy do naszych najpiękniejszych dożynkowych uroczystości. Odwiedziliśmy ono i symbolizuje szerególny, niejako mistyczny związek Polaków z ziemią. Dla Polaków zawsze zagon ojczyzny był nie tylko warsztatem produkcji rolnej i zarobku dla rodziny, ale — częścią ojcowizny, której spadkobiercami i strażnikami czuliśmy się z pokolenia na pokolenie. Tu, na obcej ziemi, nasze wszelkie gospodarstwa rolne spełniają rolę o wiele większą niż to wynika z gospodarczego czy zarobkowego znaczenia. W domach polskich przechowuje się tradycja i duch polski: nie tylko przywiązanie do pracy na roli, ale nieustająca wiara w wypełnienie powołania rolnika polskiego — na wolnej polskiej ziemi. Wiem, że rolnicy polscy w krajach wolejnego świata żyją myślą o wolnej Ojczyźnie, czują się nadal żołnierzami, których ostateczny cel walki nie został osiągnięty.

— "Dziękując Panu, Panie Prezesie Związku Rolników Polskich i wszystkim organizatorom tej pięknej dzisiejszej uroczystości, składam państwu życzenia wszelkiej pomyślności osobistej oraz pełnego powodzenia w pracy i w zamierzeniach na przyszłość.

— "A teraz łączymy się myślą i sercem z wszystkimi rolnikami w Kraju, którzy w najcięższych warunkach bronią swego domu i swej ziemi".

KOROWÓD ŻENÓW
Po przemówieniu gen. Andersa, zbliżył się orszak żenów ze starostą (art. dram. A. Butcher) i przedownicą (członek grupy "Pro Arte" — S. Michałowska) na czele, którzy przemawiali. Przedownicy wręczyli gen. Anders sznur pięknych i kosztownych koralii. Z kolei zaczęły się pieśni, tańce (kapela ludowa J. Rydla), przyśpiewki i wręczanie wieńców, paniem zaś Komorowskiej i Raczynskiej wręczono po wiązance kwiatów (wręczyły je dwie uroczyste panienki: Hanka Kulikówna i Marysia Raczkówna).

Tańcami popisywały się zespoły: im. Oskara Kolberga (choreografia — Olga Żeromska, kostiumy — Irena Karpńska, kier. muz. Zbigniew Gedl), Polskiej YMCA, osiedla Hodgemoor (kier. M. Wilk) i Stowarzyszenia Ko-

mentu Saary, domaga się zerwania z Zachodem i wejścia w skład państw pasa "neutralnego".
Akcje terrorystyczne w Afryce północnej.

NIEDZIELA, 7 PAŹDZIERNIKA
W Budapeszcie, zwłoki Rajka, powieszona przed kilku laty za "titoizm", zostają z wielką pompą przeniesione do Panteonu.

Według krążących pogłosek, Rokossovskij domaga się zaprzestania polityki "odwilży".

W bazylejskiej Piotra w Rzymie odbywa się uroczysta beatyfikacja papieża Innocentego XI.

PONIEDZIAŁEK, 8 PAŹDZIERNIKA
Minister Ramadier ogłasza, że pożyczka wewnętrzna dała 312 miliardów franków zamiast przewidywanych 150. Obrzydła nadwyżka, która pozwoli pokryć deficyt budżetowy, jest dowodem zaufania społeczeństwa do rządu.

Pierwszy wyrok w serii procesów poznańskich.
Rada Bezpieczeństwa wznawia rozpatrzenie sprawy Suez. Egipski minister Fawzi, a zwłaszcza sowiecki minister Szejłow przeciwstawiają się propozycjom anglo-francuskim.

WTOREK, 9 PAŹDZIERNIKA
Foster Dulles podtrzymuje, w Radzie Bezpieczeństwa, stanowisko Wielkiej Brytanii i Francji. Dalsze obrady odbywać się mają przy drzwiach zamkniętych.

W związku z nastrojami społeczeństwa, do Polski przybywają trzy sowieckie dywizje pancerne.
Hilary Minc podaje się do dymisji.

dokończenie ze strony 1-ej

kult "demokratycznego centralizmu", t. zn. kult nieomyślności i nadrzędności partii, t. zn. kult materializmu.

Nie chcąc rozszerzać naszej dyskusji na omawianie marksizmu i jego stosunku do kultury i sztuki. Chciałbym tylko zwrócić uwagę Pana, że konflikt pomiędzy sowieckimi artystami (również i komunistami) a partią bolszewicką rozpoczął się na długo przed przyjściem do władzy Stalina, gdy w dziedzinie sztuki nie mieli jeszcze nic do powiedzenia pöhinteligenci w rodzaju Kirowa czy Zdanowa, lecz rzadzili nią tacy wytrawni marksści, jak Lunaczarski, Bucharin i in. Konflikty Mejerholda, Bułhakowa, Kurbasa, Tairowa, Granowskiego i wielu innych rewolucjonistów sztuki, stuprocentowych — jak Mejerhold czy Kurbas — komunistów z partią, z marksizmem, rozpoczęły się już w okresie NEP-u, bodaj jeszcze za życia Lenina. To zresztą w tym właśnie okresie partia bolszewicka dosłownie zarządziła wielki teatr Stanislawskiego zmusiwszy maluczką oportunistę Niemirowicza-Danczenko do zejścia na drogę wulgarnego naturalizmu, który doprowadził ten teatr do ostatecznej zagłady. Nie może Pan, jako komunist, nie pamiętać słów Mi-

chała Czechowa, wspaniałego reżysera znakomitego odtwórcę Hamleta i Chlestakowa, który już w okresie NEP-u mówił o "niebezpieczeństwie za grającym sztuce ze strony materializmu; przyjęty jako dogmat i doprowadzony do końca, jest on zdolny zabić żywe uczucie w aktorze, doprowadzić do przeceniania przezeń środków wyrazu zewnętrznego na niekorzyść treści wewnętrznej". Czy Mejerhold był komunistą? Oczywiście tak. Czy był marksistą? Na pewno nie. W każdym razie nie był nim w pojęciu tej oficjalnej, formalnie nie stalinowskiej lecz leninowskiej doktryny, która opowiadała dziś komunizm wszechświatowy, ludzacy swych adherentów i świat cały, że z odrzuceniem kultu Stalina zmienia się cokolwiek w treści i metodach partii komunistycznych.

I dlatego, drogi Kordianie, nie jest Pan w stanie przekonać (myślę, że nie tylko mnie jednego) o słuszności swego optymizmu co do przyszłości sztuki i teatru polskiego, skoro jednocześnie odżegnuje się Pan od romantyzmu, a podkreśla Pan swój prawowierny materializm. Mając dla Pana, jako dla artysty, największą sympatię i życzliwość, chciałbym widzieć w Panu nie "kazionnego" marksistę, aktora,

stępowy. Toteż niejedno gospodarstwo polskie jest przodujące w swej okolicy, co stwierdzają niejednokrotnie gospodarze tego kraju.

Poza tym Z. R. P. porzestrzega tradycji polskich rolników. Zwłaszcza obchodzi rok rocznicę — od roku 1948 — dożynki. Dożynki odbywają się w Londynie i z roku na rok przybierają coraz wspanialsze formy. Tegoroczne dożynki przeszły wszystko, co było dotychczas.

Dusza tej imprezy i niemal wyłącznym jej organizatorem jest sekretarz generalny Związku a zarazem prezes koła londyńskiego — inż. roln. L. Wronowicz, który jako organizator dożynek pod koniec obrzędu dożynkowego składał wszystkim, którzy z nim współpracowali — podziękowanie. Szczególnie zaś dziękował Ryszardowi Kiersnowskiemu (znanemu Paryżowi ze "Skiza" Gabrieli Zapolskiej), ten bowiem napisał wszystkie teksty, a więc i ten, co przytaczam na samym wstępie, ułożył widowisko i wyreżyserował je.

"NIECH ŻYJE GEN. ANDERS!"
Kiedy gen. Anders wznosił okrzyk na cześć polskich rolników, przed zakończeniem uroczystości, z szeregu "żniwiarzy" padło: Niech żyje gen. Anders! Wiwat ten podchwyciły wszystkie sale.

Dożynki londyńskie rozpoczęły się 28 września b. r. o godz. 10.30 wieczorem. Punkt godzina 5 nad ranem 29 tegoż miesiąca — angielskim zwyczajem oznajmiając o zakończeniu zwyczajności i zabawy — zagrano hymny państwowe. Najpierw rozległy się dźwięki Mazurka Dąbrowskiego, a potem God Save The Queen.

Józef JASTRZĘBSKI.

OSTATNIE CHWILE «CYRANKI»

dokończenie ze strony 1-ej

minuty. Pałyga w między czasie uciekł się pływającego w morzu koła ratunkowego, do którego dopłynął również pomocnik kucharza, 21-letni Aleksander Makowski. Mając pod sobą koło ratunkowe, a prawą ręką trzymając Makowskiego, Pałyga widział m. in. jak trzech członków załogi wdrapało się na dno statku i uciepiwszy się kilu wołało o ratunek. Kucharz Stanisław Górski, który płynął opodal, zaczął słabnąć i zawołał: "Tadek, poźegnajmy się". Odpowiedział mu: "Cześć" — opowiada z bólem i wzruszeniem Pałyga. I dodaje: Po chwili Górski zatonął".

Utrzymując się razem z Makowskim przez kilka godzin na powierzchni wzburzonego morza, Pałyga zobaczył w pewnej chwili dwa statki idące w ich kierunku. Jednym z nich był właśnie 3365-tonowy "Vittoria O" wiozący rudę z Narwiku do Triestu, drugim — polski trawler „Mysi Królik".

"Oba statki minęły nas — mówi opowiadając swą dramatyczną historię Tadeusz Pałyga — i wydawało się, że już nikt i nic nas nie wyratuje. Siły opuszczały mnie coraz bardziej, a Makowski będąc u kresu wytrzymałości zaczął mdleć". Po chwili statek włoski zawrócił. "Trzymaj się — zawołałem do Makowskiego — za pół godziny

będziemy wyratowani". Niestety, Makowski nie wytrzymał, zemdlął i zatonął. I to dosłownie w ostatniej chwili, bo na 10 minut przed nadejściem ratunku...

"Vittoria O" wyrzucił koło ratunkowe i liny. Pałyga będąc już sam u kresu sił nie był w stanie koła uchwycić. Wówczas statek cofnął się i podszedł z drugiej strony. Znowu wyrzuciono koła ratunkowe i liny. Tym razem Pałyga zbierając w sobie resztki sił zdołał zbawcze koło uchwycić.

Marynarz włoski Niccolò Landini wyciągnął go następnie na pokład. Kapitan „Vittorii O", Galvioli Feruccio, przez 5 godzin jeszcze poszukiwał rozbitków, lecz bez rezultatu.

Co w między czasie stało się z „Cyranką" i resztą 18 ludzi liczącej załogi, o tym Tadeusz Pałyga do soboty nic nie wiedział. Z radia dowiedział się on dopiero, że oprócz niego zaledwie 5 członków załogi zostało wyratowanych przez trawler „Mysi Królik".

Pomimo to, na pytanie co zamierza uczynić po powrocie do Gdyni, gdzie czeka na niego żona i 3-letnia córka, Tadeusz Pałyga, rodem z Tomaszowa, który od 15 już roku życia pływał na morzu, odpowiedział: „Przyjadę, wezmę urlop i będę pływać..."

Billy STRENG

Ś. † P.

Z CZEKAŃSKICH

Zofia Tuwanowa

zmarła po ciężkiej chorobie w Warszawie dnia 2-go października Nabożeństwo żałobne za spokój Jej czystej duszy odbędzie się w Kościele Polskim dn. 21 października o godz. 12-ej.

O czym zawiadamiają rozpaczeni
CÓRKA, SIOSTRA I SIOSTRZENIEC
W WARSZAWIE ORAZ SIOSTRZENIEC I SIOSTRA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Żyła dobrze czyniąc.

W obronie Biblioteki Polskiej

Rozumiejąc dobrze, o jak wielką idzie stawkę, Emigracja polska w dalszym ciągu nieustannie daje wyraz swemu stanowisku i swym obawom, bądź uchwalając rezolucje, bądź wysyłając do francuskiego Prezesa Rady Ministrów listy i telegramy, domagające się obrony Biblioteki Polskiej w Paryżu przed zakusami komunistów.

Zupełnie osobno należy podkreślić, że również i b. poważne osobistości francuskie stanęły w obronie Biblioteki. Przed paru dniami, w Assemblée Nationale sprawę jej poruszyli b. premier René Pleven, b. ministrowie André Marie i Mutter oraz poseł Mondon, składając następujący wniosek:

La Bibliothèque Polonaise de Paris où ont été rassemblés depuis 1838 de nombreux ouvrages et documents intéressants la pensée polonaise et l'histoire de la Pologne, n'est pas seulement une institution d'une grande importance culturelle. Elle constitue un témoignage de l'accueil que la France a toujours réservé aux Polonais au

cours des épreuves qui ont si souvent marqué l'histoire de la grande et si souvent malheureuse nation polonaise. Les auteurs de la présente proposition souhaitent que sans considération des différences de régimes politiques, les relations politiques, économiques et les échanges culturels entre la France et la Pologne soient aussi intenses que possible. Mais dans l'intérêt même de ces relations, il leur paraît indispensable que la Bibliothèque Polonaise de Paris soit dotée d'un statut qui garantisse à la fois son entière liberté et son intégrité.

Les signataires de cette présente résolution estiment que le Gouvernement Français ne doit pas hésiter à prendre l'initiative de textes réglementaires ou législatifs si, dans le cadre juridique actuel, il n'est pas possible d'assurer la liberté et l'intégrité de l'institution qui a joué un si grand rôle dans le développement des échanges culturels entre la France et la Pologne.

PROPOSITION DE RESOLUTION L'Assemblée Nationale, Invite le Gouvernement à prendre toutes dispositions législatives ou réglementaires nécessaires pour maintenir l'entière liberté et l'intégrité de la Bibliothèque Polonaise à Paris.

A oto niektóre z listów, wysłanych do premiera Guy Mollet przez organizację polską:

Monsieur le Président, Les Polonais groupés dans l'Association des Anciens Combattants Polonais et l'Association „MAILLON” — Amicale des Anciens Gardes Polonais à Joëuf (Mthe et Mlle), vous prient de bien vouloir intervenir en vue de l'exécution de la levée des scellés qui ont été apposés sur la Bibliothèque Polonaise de Paris.

Cette institution, qui a servi pendant 120 ans à plusieurs générations de l'émigration polonaise en France de lien culturel entre la Pologne et

la France dans un esprit de pleine indépendance et de liberté, est maintenant paralysée par la non exécution de la Décision du Tribunal de Paris du 2 Juillet 1956.

Nous sollicitons votre appui, confiants dans vos sentiments de compréhension et l'équité, pour que ce sanctuaire de la culture polonaise en France sorte le plus vite possible de l'inaction à laquelle il est condamné et puisse reprendre son rôle d'institution culturelle libre au service des Français et des Polonais.

Veillez agréer, Monsieur le Président, l'assurance de nos sentiments les plus respectueux.

Monsieur le Président, Je soussigné Boleslaw Juszczyk, président de l'Association des Anciens Combattants Polonais en France, Section de Créhange-Cité, agissant au nom des camarades de ma section, ai l'honneur de solliciter de votre haute bienveillance d'intervenir auprès des autorités compétentes, afin que des mesures soient prises contre la mainmise des communistes de Varsovie sur la Bibliothèque Polonaise de Paris.

Cette Bibliothèque, une fois aux mains des communistes, deviendrait très vite un foyer de propagande communiste hostile à la France.

Wreszcie — telegram, wysłany przez Polaków z Maroka jako jednych z pierwszych, jeszcze w sierpniu:

Président du Conseil, Hôtel Matignon, Paris.

Indignés et bouleversés par la mise sous scellés de la Bibliothèque Polonaise à Paris, nous vous demandons, Monsieur le Président, d'intervenir vigoureusement pour défendre ce centre culturel de la Pologne Libre en France.

Association des Anciens Combattants Polonais au Maroc. Bibliothèque Polonaise à Casablanca.

Listy do Redakcji

NARODOWE ECHO "WYPRAWY KRZYŻOWEJ"

Szanowny Panie Redaktorze! Członkiem SPK jestem od pierwszych godzin powstania tej organizacji i nie sądzę, aby z tego powodu zabraniać, ludziom dobrej woli, krytyki pod adresem SPK, jak usiłuje taką myśl podsunąć czytelnikom „Syreny” (w nr 440) autor „wyprawy krzyżowej”, pan Józef Jastrzębski.

Jeżeli Centrala SPK w Londynie w ciągu ośmiu lat nie potrafiła zużyć, zgodnie z jej przeznaczeniem, sumy £ 6107, to świadczy to o nieudolności SPK. Dlatego słuszne jest z tego powodu oburzenie opinii społeczeństwa emigracyjnego w Anglii i uzasadnione w tej sytuacji postępowanie grupy katolików, która zwróciła się z apelem, aby zebrać, w szeregach emigracyjnych w Anglii, sumę £ 6200 i przekazać ją OO. Marianom.

Pan Józef Jastrzębski w swoim artykule nadmienia, że niby dlatego OO. Marianom, a nie na Les Ageux. Mam wrażenie, że dla zachowania pozorów bezstronności powinien być dodac jeszcze, oprócz Les Ageux, np. Osny, Vaudricourt i dalsze. Jeżeli tego nie uczynił, nie trudno domyśleć się, dlaczego.

Zamiast bić na alarm fałszywy: „bija nas katolicy”, „wyprawa krzyżowa”, sądzę, że słuszniej będzie o ile SPK uczyni rachunek swojej działalności i weźmie się szczerze do pracy.

Aby to nastąpiło, spełniony być musi jeden warunek, a mianowicie: Zarząd SPK w Londynie nie może być opłacany za pracę społeczną, bo SPK nie jest instytucją bankową dla niektórych jednostek. Najwyższy czas skończyć z faraonizmem. Z tego powodu wystąpienie grupy katolików pod adresem SPK z uwagami krytyki jest mocno budujące.

Nie jest ważne, czy redaktor „Gazety Niedzielniej”, który rzucił myśl organizacji zbiorów, wydawał „Orędownika”, „Robotnika” czy pisma spod znaku Brześcia i Berezy. Ważne jest — czy ktoś głosił hasła i wciela je w życie jako Polak i jako katolik.

Najwyższy czas, aby społeczeństwo polskie na emigracji wypowiedziało się otwarcie, czy jest katolickie z urodzenia, jak ob. St. Mackiewicz, czy tylko z mitologii, jak katolicycy reżymowi z „apostolem” ob. B. Piaseckim na czele, czy też, jak cały naród, jęczący w niewoli, jest katolickie z ducha, z treści i z czynów.

Tragedią naszą jest, że Polska jako kraj katolicki, pozwoliła sobie w historii na luksus, bo dopuściła do tego, aby rządziła nią, od czasów saskich, mniejszość polityczna i wyznaniowa. Tragizm ten trwa, niestety, aż po dzień dzisiejszy.

Z tego powodu artykuł pana Józefa

„SYRENA”
pismo kombatanta —
pismo każdego WOL-
NEGO POLAKA!

Witold NOWOSAD

CO ZA DUŻO, TO NIEZDROWO

Do absurdu doprowadzona nacjonalizacja w Kraju, przerosł biurokracji i kult niekompetencji powodują niesłychany bałagan. W cegielni Słupia, położonej o 30 metrów od linii wysokiego napięcia, nie ma światła! — jak stwierdza „Trybuna Ludu” z 20 września br. Bo... dla założenia 30-metrowej linii elektrycznej prezydium powiatowej rady narodowej nie jest kom-

petentne. Potrzeba na to wyższej władzy!

W Buskich Zakładach Przemysłu Spożywczego na 103 zatrudnionych — 33 to pracownicy umysłowi. W przedsiębiorstwie skupu owoców i warzyw oraz w przetwórni — na ogólną ilość 416 pracowników jest 80 pracowników umysłowych!

Bez komentarzy. ave.

Jastrzębskiego nabiera innych rumieńców i przynosi zaszczyt, wbrew intencji autora, grupie katolików występującej czynnie o swoje prawa.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i poważania.

Knutange, 28. 11. 56 r.

J. MASZCZYK.

DO POWIĘKSZENIA ZBIORÓW BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU PRZYCZYNIŁ SIĘ RÓWNIEMŻ ZOŁNIERZE P.S.Z.

Szanowny Panie Redaktorze, W związku z paryskim procesem między Towarzystwem Historyczno-Literackim a zlikwidowaną przez reżym Polską Akademią Umiejętności, który to proces ma zdecydować o dalszych losach tej wspaniałej placówki kulturalnej na obczyźnie, jaką jest Biblioteka Polska w Paryżu, pragnę zwrócić uwagę na, jeżeli nie pominiemy całkowicie to przynajmniej mało podkreślony fakt, że do powiększenia zbiorów Biblioteki, a dotyczących udziału Polskich Sił Zbrojnych w 2-jej Wojnie Światowej, w dużej mierze przyczynili się polscy żołnierze.

Gdy po zakończeniu działań wojennych żołnierze Polskich Sił Zbrojnych zaczęli opuszczać szeregi i sposobili się do życia cywilnego, Biblioteka Polska w Paryżu zwróciła się za pośrednictwem prasy żołnierskiej z apelem do żołnierzy, aby wszelkie posiadane pamiątki wojenne, a zwłaszcza wszelkiego rodzaju druki, fotografie, książki i t. p., które w wyniku zasadniczej zmiany warunków życiowych mogą być w ich bagażach uciążliwym balastem, przekazać Bibliotece Polskiej, wzbogacając zbiory archiwalne tej najstarszej placówki kulturalnej na obczyźnie, z której polska emigracja jest tak dumna.

Apel ten nie pozostał bez echa. Żołnierze zaczęli wyciągać z kuferek okazji nieraz bardzo rzadkie i cenne i liczne przesyłki pocztowe popłynęły pod adresem Biblioteki Polskiej w Paryżu. Ofiarodawcy niejednokrotnie z żalem rozstawali się z drogimi dla siebie pamiątkami, nie mniej jednak czynili to chętnie, jakby z jakiegoś wewnętrznego nakazu. Niezależnie od tego żołnierze działali w przekonaniu, że przez ich darowizny zostanie wzbogacona polska placówka, całkowicie niezależna od wpływów komunistyczne go reżymu w Warszawie, a która w walce z komunizmem i w walce o całkowitą niepodległość Polski stanie się przez to tym potężniejszym bastionem, w którym szukać będą oparcia organizacje niepodległościowe.

Biblioteka Polska w Paryżu spełniając widocznie z dużym powodzeniem rolę, jakiej od niej żołnierze się spodziewali, i stała się przez to solą w oku reżymowców. I dzisiaj ci nieznanani a liczni ofiarodawcy z wielkim niepokojem śledzić będą przebieg procesu i również z wielkim niepokojem oczekują na jego końcowy wynik.

Proszę Pana, Panie Redaktorze, o przekazanie dotychczasowemu kierownictwu Biblioteki Polskiej naszych szczerych żołnierskich uczuć nacechowanych wiarą, iż kierownictwo to dołoży wszelkich starań, aby zakusy reżymowców zniweczył.

Łączę wyrazy głębokiego poważania. Edinburg, 1. 10. 1956.

Stanisław DUBIECKI.

NIE ORMIANSKA A WOŁOSKA

Szanowny Panie Redaktorze, Rycina przy artykule p. Wiktora Junoszy p. t. „My Lwowa nie zdradziły” („Syrena” z. 29. 9., nr 39) nie przedstawia katedry Ormiańskiej, lecz wewnętrzny, od podwórza, fragment katedry Wołoskiej.

Londyn, 3. 10. 1956.

Zdzisław STAHL.

Głos narodu nie zamilknie

Dokończenie ze str. 1-ej

„Podajemy treść mowy obrońcy według tekstu agencji PAP. Oznacza to, że w Polsce istnieje na tyle wolności, że adwokat może powiedzieć wszystko, co uważa za konieczne w interesie swego Klienta. Nie ma jednak na tyle wolności, aby to przemówienie obrońcy mogło być ogłoszone bez uprzedniej cenzury”.

Nie trzeba mieć złudzeń. Tak mocne słowa, tak odważne wypowiedzi rozległy się na sali sądowej w Poznaniu nie dlatego, że w Polsce „ludowej” istniała wolność, a jedynie dlatego, że naród polski, cały naród polski, wołał o wolność i zaprzestanie nigdy, i że tego głosu narodu nie da się w żaden sposób zagłuszyć.

Sam fakt, że sprawozdania z procesu zaczęto już cenzurować, że w audycjach radiowych powycinano drażniące dla reżymu ustępy, że korespondentom zagranicznym zaczęto utrudniać nadawanie telefonicznych relacji (w pewnym wypadku rozmowa przerywana była pięć razy!) — dowodzi, że reżym warszawski, po zdaniu sobie sprawy, że proces potoczył się w kierunku dla niego zgoda niekorzystnym, przestał udawać, iż jest „liberalnym” i powrócił do metod sprzed „odwilży”. Reżymowy „minister sprawiedliwości”, towarzysząca Wasilkowska, po pierwszych dniach rozpraw powróciła nagle do Warszawy, by tam śpiesznie prze prowadzić konferencję, o której znaczeniu świadczy fakt, że mimo soboty przeciagnęła się ona do późna w noc. Tu może należy szukać źródeł stosunkowo łagodnych wyroków w sprawie zamordowania agenta bezpieki (cztery i cztery i pół roku więzienia), po bardzo umiarkowanej mowie prokuratora, podczas gdy w drugim procesie, o napad na gmach bezpieki, prokurator zażądał już kary śmierci.

Jest już jednak za późno. Zarówno dla społeczeństwa w Kraju, jak i dla Zachodu — bo dziennikarze zagraniczni doskonale zorientowali się w sytuacji — proces jest już właściwie zakończony: reżym komunistyczny został uznany winnym wszystkich zarzucanych mu zbrodni i osadzony w oczach całego kulturalnego świata. Historia wyrok ten w całej rozciągłości potwierdzi. I zaliczy proces poznański do najpiękniejszych epizodów walki narodu polskiego o wolność. W. J.

Poznań i dziennikarze

Dokończenie ze str. 1-ej.

A cóż na to wszystko, na ten hańsach jaskrawej krzywdy ludzkiej — prasa komunistyczna, ta, która w latach 1949—1954 na wyścigi płaściła się przed zbrodniarzem „wielkim Stalinem”, opluwała nie tylko emigrację, ale nawet Gomulkę i Tiba, która umiała tylko poganiać robotników do „wywyższania norm” i „wykorzenia planów” a skargi na złe funkcjonowanie urzędów i stołówek nieśmiało drukowała na ostatnich stronach? Prasa ta, trzymana na smyczy, pod obręcz cenzury sowieckiej i partyjnej, „straciła twarz” wobec własnego społeczeństwa. Dziś dziennikarze komunistyczni chcieliby korzystać z „odwilży” i rzekomej „demokratyzacji”, aby sformułować bardziej otwarte krytyki, ale nikt ich nie uważa ani nikt im nie wierzy. Zbyt długo kłamałi w złej wierze i służyli grębielom własnego narodu — jak sami to sobie już dziś publicznie wypominają, aby znaleźć teraz jakiś kredyt w społeczeństwie. Poznań ukazał ich kłamstwo w właściwym świetle podobnie jak zdarł maszkę z innego dziennikarza Cata-Mackiewicza, który dobrowolnie wybrał zdradę interesów Polski oraz służbę i aszym wrogom i spotkał się już w społeczeństwie w Kraju z należytą odpłatą.

Dziennikarz, wykonujący zawód, który w XX wieku wciąż idzie w górę w opinii narodów cywilizowanych, musi służyć prawdzie i tylko prawdzie jak ją pojmuje jego sumienie wol-

nego i odpowiedzialnego za swe czyny człowieka. Może się mylić — ktoś z ludzi się nie myli! — ale tylko w dobrej wierze, nie może kłamać świadomie by pochlebić się „dźwierzymordom” lub robić karierę kosztem obrony interesów narodu. Polacy wiedzą, że system komunistyczny odbiera głos prawdzie, uniemożliwia istnienie wolnej prawdziwie odpowiedzialnej prasy. Robotnicy poznańscy popadli w rozpacz polityczną, bo wiedzieli, że w systemie komunistycznym nikt ich nie bierze w obronę. Ale wiedzą oni dzisiaj, że wolni dziennikarze polscy, ci, którzy walczyli i z Hitlerem i ze Stalinem — w miarę swych skromnych siosunkowo możliwości głosili prawdę wszędzie i zawsze o prawie robotników polskich do chleba i wolności.

Ta więź duchowa w walce z przemocą komunistyczną, jest zadatkami lepszej przyszłości Polski

Witold NOWOSAD

Mikołaj SOKOLNICKI

MOJE WSPOMNIENIA

II.

W PARYŻU

Paryż powitał mnie ponuro. Przyjechałem w początku listopada 1910 roku. Gare du Nord i dzielnice dookoła były zakopcone, wyglądały brudno i rozpaczliwie. Dał przemiłą noc i rozpaczyliwie. Dał przemiłą noc i rozpaczyliwie. Dał przemiłą noc i rozpaczyliwie.

Zatrzymałem się w hotelu koło Opery, przy rue Daunou. Wkrótce jednak okazało się, że był to hotel dla mnie za drogi: wyprowadziłem się więc do pensjonatu na Montparnasse.

Całymi dniami biegałem po Paryżu, zwiedzając muzea i kościoły. Wzięto-rem, w kawiarni Closerie de Lilas — grywałem w szachy. Dwa lub trzy razy partnerem moim był Rosjanin, średniego wzrostu, o mongolskiej twarzy, ubrany niechlujnie. Był to dobry szachista i zawsze ze mną wygrał. Nie myślałem wówczas, że ten człowiek stał się kiedyś dyktatorem Rosji: był to Lenin.

Życie w pensjonacie było przyjemne i wesołe. Domowa kuchnia, kotlety, barszcz, a w sobotę faszerowana ryba — wszystko to przypominało Ukrainę, zwłaszcza że gospodynią pensjonatu była Żydówka z Ukrainy. Jeśli chodzi o młodzież zamieszkałą w pensjonacie — oprócz mnie — była to wyłącznie młodzież żydowska. I prawdopodobnie długo bym mieszkał w tym pensjo-

nacie, gdyby nie mój nietaktowny żart. Pewnego wieczora, na pytanie kto do jakiej należy narodowości, wszyscy po kolei odpowiadali, że są Polakami, Rosjanami, Ukraińcami i t. d., nikt się nie przyznał do tego, że był Żydem, choć — jak powiedziałem — wszyscy należeli do „wybranego narodu”. Gdy więc przyszła kolej na mnie, odpowiedziałem, że jestem Żydem. I ku ogólnemu zdumieniu dodałem, że skoro tutaj wszyscy są Polakami, Rosjanami i t. d., to musi być przynajmniej jeden Żyd. Zapanowała grobowa cisza. Wszyscy się rozeszli, pożegnawszy mnie bardzo sucho. Ogólna atmosfera w pensjonacie zmieniła się na gorsze do tego stopnia, że wkrótce musiałem przeprowadzić się do jakiegoś małego hoteliku, który był równocześnie „maison de passe”.

Szczęśliwy musi być każdy emigrant który nie poznał życia w takich hotelach. Czuję się bardzo samotny. Zaczęłem pracować w szkole na Montparnasse, ale system pracy i atmosfera pracowni nie odpowiadały mi zupełnie, a słowa jesienna przerobiła mnie wkrótce w neurastenika. Postanowiłem więc jak najszybciej Paryż opuścić.

Wyjechałem do Bawarii, do Weringshoffen, gdzie była znana lecznica Dra Kneipa. Słońce, śnieg i sosnowy las — a także kuracja wodna — przywróciły mi chęć do życia. Po trzech tygodniach byłem zupełnie zdrowy.

Boże Narodzenie spędziłem w Wiedniu u księżny Lubomirskiej. Nie chcia-

ła ona myśleć o tym, że mógłbym powrócić do Rosji. Toteż przez cały czas mego pobytu nalegała, bym wrócił do Paryża. Dała mi nawet kilka listów polecających, m. in. do pani Marii Malinowskiej i do p. Reinach. W życiu paryskim ten ostatni odgrywał dużą rolę. Akademik, konserwator Louvru, dyrektor muzeum St-Germain en Laye p. Reinach był bardzo dumny ze swego żydowskiego pochodzenia. Ale światową sławę zaczął on cieszyć się dopiero wówczas, gdy kupił sfalszowaną tiarę króla Skifu Saltaferna.

Zastałem Reinacha w dobrym humorze. Zaprosił mnie na śniadanie i cały czas mówił z zachwytem o omyśle Bode, który był dyrektorem Kaiser-Friedrich-Museum w Berlinie i który kupił w Londynie popiersie wykonane rzekomo przez Leonarda da Vinci. W czasie tego śniadania poznałem profesora szkoły des Beaux Arts p. Haneau, który obiecał obejrzeć moje rzeźby. Oczywiście wówczas dopiero, gdy będę miał jakąś pracownię w Paryżu.

Z listów polecających księżny Lubomirskiej najwięcej użytecznym był dla mnie list do pierwszego sekretarza rosyjskiej ambasady p. Nielidowa. Przez niego właśnie poznałem p. Jurjewicza, Polaka z pochodzenia, amatora-malarza, który zaproponował mi jedną z dwóch swych pracowni, które miał w hotelu Biron przy rue de Varenne (dziś znajduje się tam muzeum rzeźbiarza Rodin'a, który zajmował wówczas cały parter hotelu).

Pracowałem tam prawie półtora roku. Przed pięćdziesięciu laty artystyczny Paryż wyglądał zupełnie inaczej niż dzisiaj. Były zaledwie dwie galerie. W okresie wiosennym mieliśmy tylko dwa salony: „salon des artistes français” i „national”. Pierwszy był konserwatywny, drugi bardziej niez-

ależny, postępowy. Popełniłem wielkie głupstwo, że usłuchałem rad Reinacha i zacząłem wystawiać w „salon des artistes français”. Ani mój temperament, ani mój charakter, ani moja rzeźba nie odpowiadały temu salonowi. Zaczynając, pielęgnując tradycję wykańczania detalicznego rzeźby, zmanierowany, salon ten był dla mnie całkowicie obcy. Ale było to wspaniałe miejsce na wystawę rzeźb. Olbrzymia sala „Grand Palais”, gdzie obecnie odbywa się „salon de l'automobile”, była przekształcona w piękny ogród z krzakami, kwiatami, wśród których umieszczano rzeźby.

Nie wiem, czym się kierowali prezes i kierownicy salonu, umieszczając moje brzozy w samym kącie, właśnie tam, gdzie ustawiano mioty i najnowszej prace rzeźbiarskie. Czy to była zażość, czy niezrozumienie mojej sztuki? Dodam tylko, że jedna z moich ówczesnych rzeźb, 27 lat później została zakupiona przez rząd francuski.

Równocześnie miasto Paryż zamówiło u mnie te rzeźby i zażądało, bym zrobił ją z kamienia. To oznacza, że właśnie moja rzeźba wyraźnie odcinała się od poziomu rzeźb, które ją otaczały. Nikt mnie jednak wówczas nie zauważył, nie mogłem się pochłubić najmniejszą wzmianką o moich pracach ani w prasie francuskiej ani polskiej. A kiedy, w roku 1930, dyrektor muzeum „national” składał mi gratulacje, odpowiedziałam mu, że moja rzeźba stała w pracowni przez 27 lat. — „Cóż — odrzekł dyrektor — pan jest szczęśliwszy od Bizet'a, który do końca swego życia nie mógł się doczekać sukcesu swej „Carmen”.

Latem 1912 r. byłem bardzo przygnębiony niepowodzeniami, jakie mnie spotkały w „salonie”. Właśnie w tym czasie otrzymałem list od pani Marii

Malinowskiej, która mi proponowała, bym przyjechał do Wławięwa do p. Kretkowskiemu. Miałem wykonać jego popiersie i kilka dekoracyjnych rzeźb w pałacu. Zgodziłem się od razu i wyjechałem z moją matką, która razem ze mną bawiła w Paryżu.

Po drodze zatrzymałem się w Berlinie, by obejrzeć piaskorzeźby, odnalezione w ruinach Pergamu. Na koncercie Bacha w katedrze berlińskiej spotkałem rosyjską rodzinę Stachiejewych. Musiałem jej powiedzieć wszystko: skąd jestem, co robię, skąd i dokąd jadę. Pytania raczej były natarczywe, odpowiadałem więc bardzo lakonicznie. Mieszkając tyle lat na Ukrainie, w Kijowszczyźnie, nigdy nie slyszalem tego nazwiska. Po koncercie więc w kościele, szybko się z nimi pożegnałem, w przekonaniu, że to było nasze pierwsze i ostatnie spotkanie. Ale na drugi dzień całą tę rodzinę spotkałem znowu. „Jak to miło, że widzimy pana” — powiedziała mi jedna z pań. „Moja siostra szuka pana. Mamy do pana, jako do rzeźbiarza, pewną pilną sprawę”. W pewnej chwili, pan, który mi towarzyszył, nachylił się i szepnął mi do ucha: „Ma pan do czynienia z grubą fortuną; te panie są milionerkami; jestem sekretarzem rodziny; pani Stachiejewa chciała laby zamówić u pana pomnik na grób swego męża; może pan dobrze zarobić”. Podziękowałem memu informatorowi i obiecałem, że będę o nim pamiatał, jeśli istotnie otrzymam zamówienie na wykonanie pomnika. Z panią zaś Stachiejewą umówiłem się, iż po wykonaniu pracy u p. Kretkowskiego przystąpię niezwłocznie do opracowania projektu pomnika.

Mikołaj SOKOLNICKI

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ku czemu zdąży Sokolstwo Polskie we Francji?

Przed dwoma tygodniami odbył się sędziowski, nie żądał też nikt z obecnych. W Lens walny zjazd Związku Sokolstwa Polskiego, starej zasłużonej organizacji, która na pewno nie popełniła w czasie swej długoletniej działalności tyle i tak poważnych win, by być skazana na... dzisiejsze kierownictwo. Można mieć takie, czy inne pretensje do Sokolstwa, ale na tak poważną karę, jak obecne kierownictwo — ono z pewnością nie zasłużyło. A już na pewno należy mu się przynajmniej jedno: dokładne i obiektywne sprawozdanie z walnego zjazdu.

Niestety, p. prezes i tego odmówił organizacji, którą kieruje. Sprawozdanie, które umieścił w swym piśmie, nie oddaje w najmniejszym stopniu ani przebiegu zjazdu ani nastroju panującego na zjeździe. Co więcej, sprawozdanie to zmierza wyraźnie do podkreślenia rzekomych zasług prezesa i — co gorsza — do zmniejszenia zasług polskich sokolów. A w stosunku do niektórych z nich dopuszcza się nieodpowiedzialnych wprost ataków.

Jest to m. in. mój wypadek. W sprawozdaniu, o którym mowa, znajduję twierdzenie, że „londyńczycy” usiłowali wprowadzić do kierownictwa organizacji „najbardziej sporną na wychodźstwie osobę” — p. Roskosza, który — zdaniem prezesa — „nie nadaje się” na kierownika organizacji młodzieżowej i w ogóle młodzieży.

Ponadto sprawozdawca p. preza twierdzi, że mimo iż ta „sporna osoba” otrzymała zaledwie kilkanaście głosów, w dalszym ciągu usiłowano ją narzucić.

Tyle w sprawozdaniu, ogłoszonym w piśmie p. prezesa. A jak było w rzeczywistości?

W głosowaniu wzięło udział 70 delegatów. Pan „prezes” otrzymał 34 głosy; największa po nim ilość głosów padła na „najbardziej sporną osobę na wychodźstwie”; dalej — w kolejności otrzymanych głosów — szła kandydatura dh. Fobisza i innych; na ostatku, na szarym końcu, szła kandydatura protegowanego p. prezesa, dh. Musielaka, który otrzymał aż... jeden głos.

Jak cyfry mówią, p. „prezes” nie do stał wymaganą statutowo liczbę głosów. Musiało więc odbyć się powtórne głosowanie — ściślejsze — by walny zjazd mógł zdecydować, która z dwóch kandydat — pan „prezes” czy „sporna osoba” — obejmie stanowisko prezesa. Nie żądałem powtórnego gło-

skiego, gdyż sytuacja w Związku, po trzechletnich rządach pana „preza” jest tak zagmatwana, że nikt nie śpieszy się do objęcia stanowiska prezesa. Zabrałem głos dopiero wówczas, gdy pan „prezes” zarzucił mi współpracę z „sanacją”. Musiałem mu więc przypomnieć, że to on właśnie, a nie kto inny współpracował z sanacją. I nie tylko z sanacją. Musiałem mu przypomnieć jego współpracę z warszawskimi komunistami, która się zaczęła bezpośrednio po ostatniej wojnie, a która się skończyła dopiero w parę lat później.

Jeśli chodzi o zarzut, że ta „sporna osoba” nie nadaje się na kierownika młodzieży, to odpowiedziałem, że to nie mój syn z powodu złego traktowania popełnił samobójstwo, że to nie ja szukałem dla siebie rozgłosu z powodu śmierci żony, żyjącej długie lata w odosobnieniu i wśród obcych.

W dalszym ciągu, odparowując niesłuszne zarzuty musiałem przypomnieć, że syn mój przed wojną był — korpusie kadetów, że walczył w szeregach Armii Krajowej, że brał udział w Powstaniu Warszawskim, że był w niewoli, a potem w wojsku polskim w Anglii, gdzie — po wojnie — skończył uniwersytet w Oxfordzie. Inni chłopcy w jego wieku, między innymi i synowie tych, którzy zostają „prezami” z pogwałceniem przepisów statutu — nigdy nie mieli karabinu w ręku. Mój syn brał przykład ze swego ojca, który wyszedł z wychodźczych organizacji społecznych, dzięki którym został oficerem, który jest 70 proc. inwalidą wojennym, odznaczonym dwukrotnie orderem Virtuti Militari. Czy pan „prezes” lub jego synowie dali ze siebie choć kropelkę krwi dla sprawy polskiej?

Złe się dzieje w Związku Sokolstwa Polskiego. Na przedostatnim walnym zjeździe nie przyjął funkcji sekretarza właśnie z powodu wyboru „preza”, znany, długoletni działacz, kolega Ostoja. Na tym zjeździe, mimo wybrania go ponownie, nie chciał przyjąć tej funkcji kol. Czyżwicz. Dlaczego? Właśnie dlatego, że pan „prezes” narzucił się Polakom Sokolstwa we Francji. Sytuacja na zjeździe była taka, że p. „prezes” nie mógł skompletować zarządu, bo nikt doń nie chciał wchodzić. Opuścili go nawet najwierniejsi dotychczas przyjaciele, bo nie

mogli pogodzić się z metodami stosowanymi obecnie w Związku. I dopiero po opuszczeniu sali przez większość delegatów p. „prezes” dobrał sobie sekretarza w osobie swego pracownika p. Szybowicza. Ten ostatni nie był delegatem, nie brał udziału w zjeździe, toteż jego „wybór”, a raczej nominacja — nie jest zgodna z tradycją, której Związek Sokolstwa Polskiego był dotychczas wierny.

Ku czemu mierza Sokolstwo Polskie we Francji?

Jan ROSKOSZ

W MONTIGNY-EN-OSTREVENT

W niedzielę 30 września odbyła się w Montigny-en-Ostrevent uroczystość poświęcenia i wręczenia nowego sztandaru Koła Zw. Rez. i b. Wojsk.

O godz. 11 ks. proboszcz Malec odprawił nabożeństwo za poległych i zmarłych członków Koła i poświęcił sztandar, wygłaszając przy tym piękne kazanie.

Chrzestnymi sztandaru byli: p. Duez, mer Montigny-en-Ostrevent z panią de Menou, p. Herent, prezes Kombatantów francuskich z panią Bijakowską, p. Ouvier z panią Kowalską, p. Piasecki z panią Tenedos, p. Lisiak z panią Łukowiak, p. Ruda-Hulalka z panią Gwizcz, p. Antoniak z panią Ślusarką, p. Orzech z panią Adamczakową.

Po nabożeństwie sformował się wspólny pochód z 20 sztandarami i gminną orkiestrą na czele, kierując się do Pomnika Poległych, gdzie przez Związek kol. Kędzia i prezes Koła kol. St. Kierczyński złożyli wieniec. Następnie złożono wieniec na grobie śp. W. Ważnego, kapitana Wojsk Polskich, zamordowanego w roku 1944 przez Gestapo.

Po rozwiązaniu pochodu, w sali meczowej, Zarząd Koła przyjmował uczestników winem honorowym.

Następnie odbyło się uroczyste wręczenie sztandaru, dokonane przez p. mera Ducz i prezesa Związku, po czym Zarząd Koła przyjmował chrzestnych i zaproszonych gości honorowym obiadem.

Uroczystość ta, sprężysto kierowana

PODZIĘKOWANIE

Na pomoc dla polskich inwalidów wojennych złożyli ofiary następujące osoby: Adam Hudyka 500 fr. Wł. Podziado 500 fr. X. Y. 200 fr. Henryk Zwoliński 300 fr. Kamiński 200 fr. Paweł Matuszek 200 fr. Wł. Górski 700 fr. X. Y. 300 fr. Jan Wojciechowski 100 fr. St. Broniak 300 fr. A. Orłowski 200 fr. K. Przygoda 100 fr. A. Smolarek 500 fr. L. Sikora 100 fr. E. Janowski 200 fr. Wł. Osiał 100 fr. Jan Kurys 500 fr. Jan Sigula 200 fr. C. Kaczor 300 fr. Jan Kury i Adam Michalski 500 fr.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów (SPK) w Lille zebrało na listę nr 4 sumę 4.000 fr.

Wszystkim ofiarodawcom oraz kol. kpt. Władysławowi Lachowi, prezesowi Związku Oficerów we Francji, kol. inż. Tuszewskiemu, prezesowi i kol. St. Pokładziemu, sekretarzowi SPK w Lille, którzy zebraли pieniądze, składamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie. — Zarząd P.Z.I.W. we Francji.

MAŁŻENSTWO poszukuje umeblowanego pokoju w Paryżu, w 16 lub 17 dzielnicy, Neuilly lub Boulogne, z prawem używania kuchni. Czynsz maksimum 25.000 frs miesięcznie. Za pośrednictwem wynagrodzenie wedle umowy. Zgłoszenia tylko pisemne: Mr VINCENT, 21, rue du Général Foy, Paris (8e).

GARAŻ SAMOCHODOWY — 120 miejsc

Kierownik A. POSMOWSKI.
23, RUE SOLFERINO, 23 — BOULOGNE-sur-SEINE.
Telefon: MOLitor 12-18. Metro: Marcel-Sembat

Kupno — Sprzedaż, — Zamiana samochodów wszelkich typów.
NA ŻĄDANIE ULGI W SPŁACIE.

WARSZTAT reparacyjny samochodów wszelkich typów OTWARTY

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem DOKTORA PRAW S. OLSNICKI
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17°
Metro: WAGRAM — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce. Pełnomocnictwa.

PRZYBYWAJĄCY DO PARYŻA!

przy pobycie lub przy przejeździe przez Paryż, odwiedź
OGNIKO DOMU KOMBATANTA W PARYŻU
20, rue Legendre, Paris 17. Métro Villiers. Tel. Wag 00-45.

RESTAURACJA — KAWIARNIA — CZYTELNIJA
DOSKONAŁA POLSKA KUCHNIA

Ceny umiarkowane. — Miła atmosfera

Znajdziesz porady i wskazówki odnośnie pobytu we Francji.

30-LECIE HARCERSTWA W MARLES-les-MINES

Przed drugą wojną światową, harcerstwo polskie we Francji obejmowało ponad 6.000 członków. Przez cały czas okupacji harcerze brali żywy udział w ruchu podziemnym, a prawie cała młodzież harcerska zgłosiła się ochotniczo do Armii Polskiej.

Uroczystość 30-lecia drużyny H. C. P. rozpoczęła się, w sobotę 29 września wieczorem, „kominkiem”, przy ognisku, zapalonym głównia, przywiezioną z życzeniami z Anglii. Obok zuchów, harcerzy i Kręgu Starszego Harcerstwa, udział wzięli naczelny kapelan Z. H. P. ks. Treuchel, komendantka dh Ida Olskuszniak, komendant dh Tadeusz

Kwiatkowski, dh Jelski i ks. Pakula, proboszcz parafii Marles. Kierownikami Ogniska byli hufc. Br. Szydłak i J. Kupczyk, zaś gospodarzem prezes Wiatr.

W niedzielę 30 września, w obecności setek harcerzy, przybyłych nie tylko z północnej Francji, lecz nawet z Verdun, uroczystą mszę św. odprawił ks. Treuchel, poczyni imponującym po chodem udano się pod pomnik poległych, gdzie Komenda Z. H. P. złożyła piękny wieniec biało-czerwonych kwiatów i gdzie odśpiewano hymny polski i francuski. Złożono również wieniec na grobach zmarłych harcerzy.

Uroczystość popołudniową otworzył prezes Wiatr. Na sali zgromadziły się drużyny z Abscon, Harnes, Lens, Bruay, Calonne Ricouart, Auchel, Verdun, Marles les Mines, wszystkie miejscowe organizacje niepodległościowe z prezesem Komitetu p. Maciejewskim na czele. Wśród gości dostrzec było m. in. proboszcza Pakule, mera i komisarza z Marles les Mines, ks. Bednorza z Waziers, przewodniczącego Z.H. P. dh. Fr. Koniecznego, komendanta Okręgu I dh Sembe, prezesa Zw. Kół P. H. dh Wiatrowskiego, miejscowego nauczyciela p. Grendla, przemysłowców z Marles pp. Budzińskiego, Krawczyka, Głyde i in., wreszcie założyciela drużyn harcerskich w Marles-Auchel p. Leona Strutyńskiego.

Przewodniczący Z. H. P. hm Konieczny wręczył dh Janowi Kupczykowi i Stefanowi Gembarskiemu pięknie wykonane albumy, zaś założycielowi drużyn miała harcerka wręczyć bukiet kwiatów. Nastąpił bardzo udany popis poszczególnych drużyn, które zakończyły występ Kręgu Starszego Harcerskiego z Verdun.

Druhnie Kołodziejkiej, dh Zarembe, dh Krysiakowi, hufc. Szydłakowi i Kupczykowi jak też wszystkim drużynom należą się słusznie wyrazy uznania.

Nadmienić warto, że sala p. Lisa wypełniona była po brzegi. Nie dziwnego — społeczeństwo polskie docenia pracę Harcerstwa, które dobrze zasłużyło się sprawie polskiej we Francji, i pragnęło wyrazić mu swoją sympatię.

Na pomoc ofiarom w Poznaniu

Działając z ramienia Skarbu Narodowego, p. Stanisław Łucki zorganizował w Maroku zbiórkę na pomoc ofiarom wypadków poznańskich. Zbiórka dała wynik następujący:

Lista p. Jankowiakowej — 28.000 fr.; lista p. Szalewiczowej — 14.200 fr.; lista p. Śliwińskiego — 23.200 fr.; lista p. Łuckiego — 22.200 fr.; razem zebrano 87.600 fr.

Oprócz Polaków przebywających w Maroku ofiary złożyli Francuzi, Hiszpanie, Czesi oraz robotnicy marokańscy z delegatem generalnym U. M. T. (Union Marocaine du Travail) p. Mohamed ben Hadj Ali na czele.

Do Administracji „Syreny” wpłynęły następujące kwoty:

Na Fundusz Pomocy Rodakom w Kraju (lista nr 0315) — 4.000 fr.; od p. Wincentego Dziadłowicza — 500 fr.

Na pomnik Grenadierów w Dieuze od p. Mariana Treła z Lille — 1.000 fr.; od p. Augusta Gralli z Lens — 500 fr., razem 1.500 fr.

Na Skarb Narodowy od p. René Kseniak ze Strasburga — 200 fr.

N. N. z Lille złożył na Skarb Narodowy 7.000 fr.

MULHOUSE. — Zarząd Okręgu CZP zawiadamia, że uroczystość 10-lecia Okręgu odbędzie się 14 października br. w Mulhouse z następującym programem: 1) zbiórka pocztów sztandarowych o godz. 9,45 przed kaplicą siarociną, rue Galfingue, Mulhouse-Dornach; 2) Msza św. o godz. 10-ej; 3) wino honorowe o godz. 11,30; 4) godz. 15: akademia na sali Restaurant de la Gage, Dornach.

Dochód z uroczystości przeznaczony jest na utrzymanie szkoły polskiej w Mulhouse i Exincourt-Audincourt. Zarząd Okręgu prosi całą Polonię Alzacji o wzięcie gremialnego udziału w powyższej uroczystości.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.
23, Quai de la Tournelle, 23
PARIS 5°.

Telefon: ODEon 41-17
Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert-Mutualité. — Autobusy: 24, 63, 67, 86.

BIURO PRAWNIKA

W PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Po-
znańskiego,
doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9°
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podać do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu

Przeszło tysiąc egzemplarzy sprzedanych w ciągu dwóch tygodni!

ZOFIA ROMANOWICZ
BAŚKA i BARBARA

Cena książki fr. 500,— lub dolarów 1,50 lub sh. 10/-
Zamówienia prosimy kierować do:
„LIBELLA”
Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Île — PARIS (4°) — France.
Książka jest również do nabycia we wszystkich polskich księgarniach oraz u przedstawicieli pism.

JEDYNA POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU
kierowana przez byłych kombatantów

„REX”

16, rue des Boucheries, St-Denis (Seine). Tel.: PLA 05-54
ROK ZAŁOŻENIA 1929.

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.
SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody:
4, rue de Fourcy, Paris 4°. — Métro: Saint-Paul.

CŁO ZNIŻONE
LEKARSTWA — ŻYWNOSĆ — MATERIAŁY ANGIELSKIE

Katalog 100 popularnych paczek z podanymi nowymi stawkami celnymi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia
ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris 17°

HASKOBA
121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17°)
Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-ej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrimonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. ♦ Reklamistów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ♦ PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, école des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 7315-20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Syreny”), 15-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. ♦ WARUNKI PRENUMERATY: We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.